

# SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

**PRENUMERATA w Warszawie:** z odnośzeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

**OGŁOSZENIA** po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADESLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2—3 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

## TRZEŚĆ NUMERU:

Spoleczne podstawy wolnej myśli, p. Henryka Lukreca.  
Antoni Golodub-Dreptał, p. Janusza Korczaka, (odcinek).  
Apokalipsa Słowackiego, p. Cezarego Jellentę.  
Litwa, p. Nat. G.

Dymitr Mereżkowski, p. Bol. Rozstańskiego.  
Praktyczne rozmyślenia Parjasa, p. Antoniego Nowackiego.  
Z Teatru, p. St. Kiedrzyńskiego.  
Dodatek: J. Wł. Dawid, Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 48).

## Czas odnowić Prenumeratę na rok 1910.



**W Sali Stowarzyszenia Techników**

**Włodzimierska 3/5.**

**J. Wł. Dawid**

wypowie odczyt

**D. 30 Stycznia, w niedzielę, o godzinie 5 p. p.**

## O ZDOLNOŚCI DO PRACY.

**BILETY** w cenie kop. 75, kop. 50, kop. 30, do nabycia w Księgarniach: Gebethnera i Wolffa (Krak.-Przedmieście 15), E. Wendego (Krak.-Przedmieście 9), G. Centnerszwer (Marszałkowska 143) i Powszechnej (Marszałkowska 131), oraz przy wejściu na salę.



## SPOŁECZNE PODSTAWY WOLNEJ MYŚLI.

Ktoś słusznie zauważył, że gdy chodzi o wykazanie pogardy i lekceważenia dla najgłębszych problemów myślowych — „sumienie obywatelskie” przemawia w nas niezwykle głośno. Rzecz szczególna, że dzieje się to czę-

sto i z problematami, mającymi punkty styczne i niektóre drogi wspólne, prowadzące do rozwiązania tych problemów. To samo stosuje się do całych systematów społecznych i filozoficznych. Powstaje widmo doktrynerstwa, za którym kryją się widma doktrynerów. Tutaj już wykazywanie „pogardy i lekceważenia” nie napotyka przeszkód, idzie luzem i prowadzi na śliską drogę błędzenia myślowego, gdzie możliwość porozumienia jest zgola wykluczona.

U nas ten sposób dowodzenia słuszności pewnych twierdzeń jest zwykły i rozwiązywanie problemów bez absolutnej negacji innych problemów jest niemożliwe. Prowadzi to naturalnie do zasklepienia się w sferze określonych i niezmiennych formułek myślowych, tworzy grunt dla nieublaganej jednostronności. Tym sposobem powstają kapliczki „ogromnie własne”, zgola niedostępne dla zwolenników innych kapliczek. Wzajemna pogarda i lekceważenie czyni je jeszcze „bardziej własnymi.” W rezultacie oglądamy szczególne zjawisko: pewne sądy, pojęcia, zagadnienia stają się prywatną własnością szkół, systematów, doktryn. Zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy ruch umysłowy, rozwijający się pod egidą różnych ideologii, popłynął łożyskami klasowymi w różnych kierunkach, zjawisko to przybrało formy trwałe, zda się, kamienne. Chciałbym by mnie źle nie rozumiano. Woobec faktu istnienia ideologii klasowych istnieć musi odrębność sądów, pojęć, zagadnień, — odrębność t. zw. światopoglądów. Odrębność ta jest ostatecznym wynikiem różniczkowania społecznego. Lecz czysta np. ideologia robotnicza nie przestanie być mniej czystą dlatego, że socjalista proletariusz przyjmie ideologię wolnomyślicielską, która jest dostojestwem inteligencji, zwanej nowym stanem trzecim, a więc będącej odrębną warstwą społeczną. Polskie wolnomyślicielstwo nie skryształizowało się jeszcze ostatecznie. Nie mniej jednak widocznym już jest, że rozwija się ono w sferze tego nowego stanu i szuka tam dla siebie oparcia.

Idea wolnomyślna u nas, również jak i gdzieindziej, wyraża dążenia intelektualne inteligencji. Lecz stosowanie miary zachodniej do naszego ruchu wolnomyślnego będzie nieodpowiednie i zawodne. Inteligencja polska słą położenia jej w naszym społeczeństwie jest jaknajbardziej

chwieżną i niezrównoważoną. W zmaganiach duchowych ogółu, w jego tragicznych zapasach w epoce niedawno ubiegłej nie odegrała ona samodzielnej roli i nie wprowadziła do świadomości społecznej swego pierwiastka indywidualnego. Jej przeżywania nie były pobudką do pracy, jej spokój nie był motywem do czynu ogólnospołecznego. Wobec wyraźnej gotowości do pracy dojrzałej części proletariatu polskiego — słabe odruchy inteligencji podobne były do półświadomych gestów budzącego się ze snu człowieka. Bierna rola tego nowego stanu, zawieszona między dwoma potężnymi odłamami społecznymi, złożyła świadectwo niemocy. Pierwiastek zależności i kariery osobistej, tkwiący u podstaw istnienia społecznego tego stanu — decyduje niezmiennie o połowiczności jego ideologii. Zależność zadeklarowana i konieczność kariery, niepozwalającej na obniżanie przyjętej stopy życiowej ukuły w ustroju nowożytnym obręczę dla inteligencji, które utrzymać potrafią w karbach wszelki bunt przeciw rzeczywistości i stłumić dążenia przeciwne panującej i obowiązującej ideologii. Te szczerze nawet dążenia, wobec żelaznej konieczności istnienia, przytem istnienia w zgodzie z przyjętymi formami obyczajowymi i potrzebami, zmuszają inteligencję do obrania conajwyżej drogi pośredniej, najbardziej bezpiecznej i niewymagającej ofiar — drogi sympatyzowania. Sympatja dla „idei”, dla „pokrzywdzonych”, dla „cierpiącego proletariatu” w warunkach tragicznych istnienia i walki, w czasie, kiedy sprawa bytu przyszłego wymagała nie tylko wyrzeczenia się kariery osobistej, lecz często i życia — wyrażała maximum tego, co inteligencja ofiarować mogła dobie epokowej. Tutaj szukać możemy probierza jej gotowości do pracy i jej zasobów sił twórczych.

Już w czasie likwidacji okresu rewolucyjnego ze sfery nowego stanu podniosły się głosy, zalecające wyzwolenie inteligencji z więzów ideologii marksowskiej i stworzenie stanowiska mieszczańsko-radykalnego. Jakimkolwiek był ten marksizm, właściwym czy też jego karykaturą, — w każdym razie nie o rzeczony wyzwolenie z pod jego wpływów chodziło. Głosy tych nowych ideologów, udrapowanych w krytycyzm i samodzielność umysłową, domagały się w gruncie rzeczy stworzenia nowych form dla „obłudnej nicości” inteligencji. Nowa ideologia miała usprawiedliwić bezczynność owego stanu w czasach rewolucji, osłonić jego niemoc społeczną — a co najważniejsze, stworzyć nowe formy myślenia, wyraźnie połowiczne,

J. K O R C Z A K.

## ANTONI GOŁODUB - DREPTAŁ.

Opowieść żalсна.

### ROZDZIAŁ PIERWSZY.

*Antoni Gołodub-Dreptał stał się sławny z granicą i znany w kraju.*

Kiedy wieść o znakomitem odkryciu „rozszerzeń hemoroidalnych” kanałów na Marsie przedostała się z pism astronomicznych do do Berliner Tageblatu, — Antoni Dreptał stał się odrazu znany i szanowany w prasie warszawskiej i polskiej z trzech zaborów,

„Skłodowska — chemik, Pytłasiński — siłacz, Sienkiewicz — pisarz, Dreptał — astronom”...

Za granicą Dreptał stał się odrazu sławny.

Dreptałowi chciano powierzyć obserwatorium w Febrilandzie, gdzie akurat zmarł dyrektor na żółtą febrę, powikłaną dżumą, — zaproszono go na pięć wykładów do uniwersytetu w Bernie i dwa w Londynie, towarzystwo astronomiczne w Kopenhadze mianowało go swym honorowym członkiem, a w Anzeigerze nazwano go rokującym wielkie nadzieje młodym rosyjskim astronomem.

W trzy miesiące później uczony francuz dowiódł, że „rozszerzenia hemoroidalne” są złudzeniem optycznym, że odkrycie Antoniego Gołodub-Dreptała ma jednak do-

niezbyt rażące, przepojone „postępem” w takim tylko stopniu, by nie mącił dążeń spokojnych ku karierze osobistej. Umiarkowany radykalizm mieszczański, występujący pod egidą biologiczno-społecznej solidarności, zwalniał inteligencję polską nawet od maximum duchowego, jakie dać ona mogła, — od *sympatji* dla panującej idei robotniczej. Ciężąca obłuda — zostaje tem samem usunięta. Wystąpiono przeciw doktrynerstwu marksowskiemu po to, by kanonizować doktrynę bezmyślności (która zresztą jest już odwieczną własnością naszego mieszczaństwa inteligentnego).

Postulat krytycznego myślenia nie oznacza tu moralnej pracy umysłowej, szukania nieodkrytej prawdy w labiryntach zagadnień współczesnych; nie ma być bodźcem do roboty mózgowej, mającej wytknąć drogę postępowania i umożliwić orientację w ideologjach. Postulat krytycznego myślenia wysunięty został na pomoc bezkrytycznej bezmyślności, która poradzić sobie nie może z *metodą* socjalizmu naukowego. Bezmyślne stosowanie takich pojęć, jak „postęp”, „sprawiedliwość”, „humanitaryzm” ma od dnia dzisiejszego w umyśle inteligencji usuwać naleciałości socjalistyczne, pozostałe z epoki ubiegłej (naleciałości zresztą nieszkodliwe, bo do czynu nie pobudzające). I teraz właśnie, kiedy już „sympatja” nie obowiązuje — „sumienie obywatelskie” przemówi w inteligencji niezwykle głośno i wykaże całą „pogardę i lekceważenie” dla problemów myślowych, wysuniętych przez ideę robotniczą. Kilka próbek książkowych, które ukazały się ostatnimi czasy, a które mają być wstępem do tej pracy „krytycznej”, są jedynie powtórzeniem zarzutów już dawniej znanych i potwierdzających niesłychaną ignorancję w tej sferze zagadnień społecznych i ekonomicznych. Wszelako nie o tę ignorancję w tej chwili nam chodzi. Idzie o to, że inteligencja, która dowiodła w biegu historii ostatniego lat dziesiątka swej niezdolności do pracy i walki, ma być teraz wrażliwą na idee wolnomyślne.

Nowy stan trzeci, nie będąc w swej istocie społecznej wolnościowym, ma dostarczyć rekruta, przejętego entuzjazmem, uniesieniem, — bojownika nowoczesnego, rozumiejącego swoje powołanie i doniosłość walki o wolność myśli. Nie mowa tu o dziesiątku takich działaczy z pośród inteligencji. Idzie o masę inteligentną, która pod względem energii twórczej i siły krzewienia idei zastąpić ma geniusza z czasów odrodzenia średniowiecznego.

niosłe znaczenie, gdyż wpłynie na konstrukcję teleskopów, pozwoli skorrygować mapę Marsa, księżycą — i wogóle nieba.

W miesiąc później docent uniwersytetu z Oberszweinau napisał książkę o „hemoroidalnym fenomenie”, na stu stronicach wyliczył dzieła, gdzie niema wzmianki o Marsie, na następnych stu stronach streścił dzieła, gdzie wprawdzie jest wzmianka o Marsie, ale niema nic o kanałach Marsa, na następnych dwustu stronicach zestawiał literaturę o kanałach Marsa, wreszcie bardzo ostro wystąpił przeciw odkryciu młodego Dreptała, mimochodem wspominał o francuzie, który też zrozumiał, że „hemoroidalne rozszerzenia” są obłudem oka, — i w zakończeniu dziękował serdecznie swemu szefowi, profesorowi astronomji w Oberszweinau, że ten zachęcił go i pomógł cennymi radami przy pisaniu dzieła.

Kiedy w miesiąc później prof. Mayer, dyrektor obserwatorium w Unterszweinau napisał dzieło w dwóch tomach o „fenomenie hemoroidowym”, gdzie na stu stronicach polemizował z docentem z Oberszweinau, — o Dreptałe i francuzie nie było ani słowa, a cały jad Mayera skierowany był wyłącznie przeciw Müllerowi.

Po pierwsze, — nie „fenomen hemoroidalny”, a „fenomen hemoroidowy”, — po drugie cytata ze stronicy 198 dzieła Müllera przepisana została z pierwszego wydania dzieła astronoma Łuny z roku 1645, gdy należało ją po-

go. Dziś o losach idei decydują tłumy, a nie jednostki. Tylko tłumy świadome mogą być rękojmą zwycięstwa renesansu, gdyż trudno je zgłębić, usunąć i pozbawić na zawsze ich roli dziejowej. W stosunkach nowożytnych całe warstwy społeczne są wcieleniem idei — w przeciwstawieniu do dawnej epoki odrodzenia, kiedy wraz z jednostkami idee ich palono na stosie, po to jednak co-prawda by znów odrodzi się w przyszłości. Dziś jednostki małą rolę odgrywają tam, gdzie w czynie ważą się losy idei. Realizacja danej idei odbyć się może tylko przy udziale tłumów, przytem tłumów świadomych swej siły i powołania historycznego.

W naszych warunkach społeczno-politycznych, na naszym twardym gruncie niewoli intelektualnej — dzieło istotnie wolnomyślne może być także z trudem, mozołem wykute, również drogą walki, kosztem ofiar, spokoju i kariery osobistej. Czy nasza inteligencja, posiadająca zawsze znaczne zasoby „sympatji” dla każdej idei „pożytecznej” zdoła wydać ze swego środowiska masy wolnomyślne, zdolne do czynienia wyłomów w królestwie teokratycznym? czy egoizm, który podczas walk ulicznych prowadzi ją do okien kawiarni na pierwsze piętro, pozwoli jej demonstrować śmiało i otwarcie uczucia antyklerykalne, jeśli nawet takowe posiadzie? To jest właśnie ten czarny punkt, który zaniepokoić musi najbardziej nawet zaślepionych ideologów wolnej myśli i wstrzymać ich od dania odpowiedzi kategorycznie twierdzącej. Dla nas, po doświadczeniach nader kosztownych i smutnych w epoce rewolucji, zaufanie do inteligencji, wiara w jej gotowość ideową i zdolności odrodzeniowe — byłaby złudzeniem, które mściłoby się w każdym momencie, przy każdej próbie podjęcia na nowo pracy nad przeobrażaniem naszego bytu. Jeżeli burza rewolucyjna nie wytrąciła jej z gnuśności — tembardziej okres szarej, znoonej pracy, pełen trosk i niepokojów o plon przyszły — uczynić tego napewno nie zdoła.

W ustroju nowożytnym warstwą najbardziej wolnomyślną może być ta, której istota społeczna jest najbardziej wolnościową. W ideologii radykalno-robotniczej pierwiastek swobody społecznej i politycznej łączy się organicznie z niezależnością intelektualną. I dlatego w środowisku dojrzałej części proletariatu pogwałcenie takiej niezależności wywołuje żywiołową reakcję, czego świadkami byliśmy niejednokrotnie. Prawo do wolności jest tem samem prawem wolnomyślnem. Żywioł robotni-

czy o nie się upominający, żąda jednocześnie prawa wolnego myślenia. Realizując pierwsze, — nieodłącznie realizuje to drugie. Nie wyraża bezpłodnej sympatji, — przeciwstawia jej świadomość, umiłowanie i pracę.

Jego zapasy nadludzkie, tragiczna moc i niezłomna, szlachetna stanowczość przejawiająca się w dziele przekształcania bryły naszego społeczeństwa, jest ciągle tym widomym znakiem, górującym nad naszą epoką i wskazującym, że poniesiona ofiara nie została bez śladu zaprzepaszczone. Inteligencja o niej już zapomniała, uważała ją za sztuczny i zbyteczny owoc doktryny, który zatrzał nasze spokojne życie narodowe. Nie widzi jednak ona, że wyniki historyczne tragicznego epilogu przechodzą w świadomość środowiska robotniczego, kształtują jego myśl, która w odrodzonej formie powstaje z popiołów reakcji i znów wyrze swe piętno na nowej epoce. Ten odłam — to mózg i dusza narodu. Tylko tam idea wolnomyślna, pochodna idea wolności zatrumfuje i to bez pomocy i pomimo nicości naszej inteligencji.

Henryk Lukrec.

## APOKALIPSA SŁOWACKIEGO.

### I.

Wizerunek wielkiego poety powinien być zarazem jego ukoronowaniem, a korona — składać się z największych piękności i mocy jego ducha.

Nie więczy się wybranej duszy klejnotami, miłemi królikom ziemi, precjozami pochwał i tytułów, lecz od niej samej wziętemi ideami. Wtedy korona będzie odbiciem prawdy i rzeczywistości, a jednocześnie tego wysokiego ideału, który wielki pomazaniec w sobie nosił, choć go nie zawsze na widok publiczny wystawiał, nie zawsze zrozumiałe i dla zniewolenia sobie tłumów określał i wyrażał.

Synteza ducha Słowackiego byłaby niepełną i nieprawdziwą, nie odtwarzałaby nawet połowy jego olbrzymiego natchnienia, gdyby nie uwydatniała jednego jeszcze wielkiego, może najcenniejszego skarbu — *żądzy i idei najwyższych ziszczeń*. W rewelatorze prawd,

dać z wydania drugiego z roku 1654, — po trzecie astronom Sternnaze nie był bawarczykiem, jak mylnie napisano na str. 286, a był badeńczykiem — i t. d. i. t. d.

Skutek polemiki, wywleczonej przed forum czytelników „Jahrbuch für Marsforschung” był taki, że Mayer został Geheimratem, Müller — profesorem, a odkrycie Dreptała, skorrygowane przez Montciela, — nazwane zostało „fenomenem Mayer-Müllera.”

Sam zaś Dreptał, przejadłszy resztki otrzymanej po ciotce schedy, która w zaraniu studjów wynosiła sześćset rubli, — odrzuciwszy ofertę przyjęcia posady w obserwatorium, gdzie powikłana dżumą febra zjadła już trzech zachodnich astronomów i dlatego chciano wysłać tam polaka, — Antoni Gołodub-Dreptał powrócił do ojczystej Warszawy.

### ROZDZIAŁ DRUGI.

#### Odczyt, artykuł, posada.

Szkolny kolega Dreptała, recenzent kabaretowy „Kaczki warszawskiej” — doradził Dreptałowi, co następuje:

1. Wygłosić odczyt w Równouprawieniu młodzieży.
2. Napisać popularny artykuł w „Kaczece.”
3. Postarać się o posadę, — byle jaką, byle gdzie byle za co.

Potem wszystko miało się ułożyć już samo.

Szkolny kolega sam zajął się tą sprawą.

W rzeczy samej, nazajutrz już miał gotowy plan wszystkich trzech przedsięwzięć. Uczynny bo też był kolega.

Plan odczytu tak się przedstawiał.

Nadglówek:

„Mars i miłość.”

Podtytuły:

„Czy na Marsie są ludzie? — Kobiety Marsa i wolna miłość. — Kanały na Marsie i uświadamianie młodzieży. — Litwacy na Marsie. — Hemoroidalne rozszerzenia kanałów na Marsie i tajemnice dworu Berlińskiego.”

Pierwsza wzmianka była już gotowa:

„Sławny nasz podróżnik, zaszczytnie znany na polu astronomji i awiatyki, urodzony w Chełmie, były dyrektor stacji doświadczalnej w Peru, — wygłosi niezmiernie interesujący odczyt w palącej sprawie najbliższej Warszawy gwiazdy, która dzięki aeroplanem nie jest dla nas już obojętną, jak się o tem słuchacze odczytu przekonają.”

— Człowieku, skąd znów kobiety, litwacy, dwór Berliński?

— Już bądź spokojny. Tak jest lepiej.

— Dlaczego mam być urodzony w Chełmie?

— Mój kochany, to na czasie. Już ty mi to zostaw.

tlómaczu słowa, zaklinaczu i Orfeuszu polskim, każą się wydobyć na światło i na podziw powszechny — jego poetyckie realizacje, *proroctwa czynu i cudu*. Inne mi słowy — jego Apokalipsa.

Tylko o poetyckich, a więc względnych ziszczeniach może być mowa, a nie o całkowitych, na których można by położyć napis: „A słowo stało się ciałem“. Tak daleko władza ludzka ani poetycka nie sięga, ażeby jej proroctwa, choć wyrwijące się z łona wraz z krwią i jak głównie w świat rzucone — stawać się mogły czynem. Lecz poeta i wieszcz, pomimo to, może przeżywać stawanie się cudu i ucieleśnianie się apokalipsy z taką trawiącą, trzewną tęsknotą i tak je gwałtownie przedstawiać wielkiej rzeszy swoich czytelników i słuchaczy, że cud zawisa w przestworzu, jak coś, co jeszcze nie jest niebem, ale nie jest też i skutą prawami ziemią. Bywa tak wtedy zwłaszcza, kiedy poeta wskrzesza rzeczywiste cuda, które historia zapamiętała, te istotne, a nieliczne wypadki, kiedy duch ludzki stanął się nadludzkim i potęgą woli i czynu ujarzmił fakta i dusze, spełniał zamierzenia napozór niewykonalne, zachwiewał prawami natury i prawdopodobieństwa.

Ta forma poezji i wieszczby, która daje największej uludy spełnionego faktu i najpotężniej wstrząsa — jest dramat. On to w liryczną ekstazę i epiczną posągowość wlewa życie tak podobne życiu realnemu, że czasem najczujniejsze nawet strażnice umysłu poddają się omamieniu i patrzą w nie jak w rzeczywistość.

W Słowackim była ciągła wola ku realizacji, a temsamem *wola ku dramatowi*. Jego pasja idealistyczna musiała olśniewać świat wypadkami jutra, zwyciężającego teraźniejszość. Ilekroć silniejsza inspiracja wykołysała mu utwór wi-kuisty i doniosły, kryjący w sobie zjawienie walczącej, albo przyszłej zmartwychwstałej Polski, tyle razy miała się go żądza przerobienia go na dramat. Chęć tę uczuwał zresztą nie tylko wobec własnych dzieł, lecz i wobec cudzych. Zachętę zaś wziął raz na zawsze z *Dziadów Mickiewiczowskich* — tej najpierwszej i najdojrzałej stworzonej z cudów i pomst, rozprawy z Bogiem i duchami. Widać to jaskrawo z fragmentów *Króla Ducha*, podejmującego akcję wywoławczych obrzędów guślarskich z ich tak dobrze znanym: A kysz, a kysz!

Wielkie liryki i epepe Juljusza ciągle rwą się ku formie dramatycznej i raz wraz przeskakują granicę, dzielącą formalnie dwa obręby sztuki. *Beniowski* z oktaw miał się w ten sposób przewzielić w bohatera wielkiego dramatu, na równi z księdzem Markiem, Wernyhórą, Złotą Czaszką. *Genesis z Ducha* i jego dopełnienie zostały przedramatyzowane w *Samuelu Zborowskim*. I kto wie, czy *Zawisza Czarny* i *Książę Twerski* nie byli przeznaczeni, ażeby stać się udramatyzowanymi rapsodami *Króla Ducha*. Dla wszystkich tego rodzaju domysłów stałem oparciem będzie zawsze pewność, że Słowackim miotała wielka żądza sankcji dramatycznej i sprawdzianu niby faktycznego cudów i objaśnień, wyśpiewanych w formie subiektywnej lub opowiadawczej.

Tłómaczyć sobie tę wolę ku tragedji, upodobaniem czysto kunsztarskim, albo tem, że poeta „poprostu“ najswobodniej obracał się w kompozycji scenicznej i był do niej stworzony — znaczyłoby widzieć w nim tylko to, co się widzi w innych twórcach. Na bakalarskie manowce zaprowadziłoby wogóle wywodzenie, w jakiej sferze jest on największym mocarzem — bowiem w każdej porównano był mistrzem i rozrzutnikiem pomysłów i planów, bezcennych słów i efektów. We wszystkich wydać się on musi jednakowo fenomenalnym połączeniem harmonji z nieopatrznością wprost i wszystko zalewającą płodnością koncepcji, zarówno treści jak formy. Nawet tam, gdzie na pozór uraża nasz zmysł prawdy, jak w *Lilli Wenedzie* harfą czarodziejską, mającą złamać potęgę wroga — łatwo by się okazało, że przyszłość daleko więcej realna i brutalna go potwierdza — bo czyż w tej harfie nie zwiastował się zawczasu cudowny Złoty Róg Wyspiańskiego?

Jeśli przeto dramat szczególnie fascynował Słowackiego, to przedewszystkiem dlatego, że go najpełniej, najpatetyczniej opasywał zaczarowanym kołem uludy.

Nawet dramata, nie będące jeszcze w służbie proctw Juljuszowej Apokalipsy, już zawierają w sobie ziszczanie pewnych cudów. Ale cuda te były epizodyczne podobne raczej, jak w *Horszyńskim* i *Fantazym*, do cudów telepatycznego przecucia i wpadały w dramat, jakoby okrucy świata cudów, który się w wyobraźni poety dopiero formował i wkrótce stać się miał dla niego nową ziemią. W dalszych zaś dramatach stąpamy już zupełnie po tej krainie ziszczonych pro-

Dreptał chciał protestować jeszcze, ale usłużny kolega najwyższy atut zostawił na koniec.

— Patrz.

I rozwinął numer „Kaczki”, gdzie na pierwszej stronie widniało zawiadomienie.

„Spieszmy podzielić się z czytelnikami cudowną wiadomością:

Znakomity astronom, rodak nasz, Antoni Gołodub-Dreptał, przybył do Warszawy, by objąć dział meteorologiczny naszego pisma.”

— Będziesz podawał w Kacze wschód i zachód słońca, czas zapalania i gaszenia latarni gazowych, temperaturę Warszawy ranną i wieczorną, wysokość wody na Wiśle,—a otrzymywać będziesz pięć rubli miesięcznie. No co,—na początek?..

Koledzy padli sobie w objęcia i popłakali się.

### ROZDZIAŁ TRZECI.

*Kochany Antoś stał się popularny w Warszawie.*

I oto dreptał Dreptał.

Rano dreptał nad Wisłą, by stwierdzić wysokość wody, potem na placu Teatralnym patrzył na termometr i barometr, potem dreptał do redakcji, by się przekonać, że numer już jest na maszynie, a w dziale meteorologii zastąpił go woźny redakcji; potem dreptał na lekcję,

otrzymał bowiem w szkole koedukacyjnej wykłady higieny,—a potem był już wolny do wieczora i mógł czytać gazety zarówno w cukierniach, jak i w kawiarniach.

Wykłady higieny prowadził z tej racji, że jako astronom, jakkolwiek nie znał higieny, jednakże był przyrodnikiem. Szkoła nowego typu, szkoła wzorowa, nie chciała powierzyć wykładów higieny siostrzeńcowi przyjaciela przełożonej, który był jednocześnie współwłaścicielem kinematografu, a sam pracował w banku, jako młodszy pomocnik buchaltera.

Tymczasem Warszawa zwolna ale stale zwracała uwagę coraz większą na młodego astronoma.

Zaproszono go do komitetu, organizującego choinkę dla rodzin wioślarskich.

— Ależ nie wiem, nie umiem,—bronił się Antoni Gołodub.

— Profesorze kochany, choinka, gwiazdka... Uważa profesor... gwiazdka... astronom i... gwiazdka...

— Antosiu, musisz... Poznasz dużo wpływowych ludzi... Dwie—trzy takie gwiazdki... i obserwatorjum gotowe...

I Dreptał dreptał.

Dreptał wszędzie, gdzie tylko było coś wspólnego z astronomją.

Kwartet dobroczynny „pod gwiazdą” — jazda do kochanego Antosia.

roctw i objawień. Została niby ta sama ziemia, krwią zlaną i łzami, te same stosunki historyczne, ale już ozłocone zorzami sądów i zbaw. Taką jest między innymi sądna rozprawa między Zborowskim a kancelrzem Zamojskim, tocząca się w świecie nadzwyczajnym w państwie Plutona, właściwie zaś w państwie mniej mitologicznym — bo w regionach ziszczonego Objawienia S-go Jana.

Idee apokaliptycznego cudu z czasem tak niepodzielnie zdobywają władzę nad Słowackim, że w ofierze chciał jej złożyć wszystkie dzieła późniejsze. Wszystkie jego dramata nowego okresu, zarówno wykończone, jak i dopiero zaczęte, stają się ilustracją i orędziem wielkich wszechświatowo-polskich kataklizmów i wszystkie tchną tym zarem apostołskim człowieka i polaka, które z taką wspaniałą nieugiętością i zgrzytami świadomego swej racji mistrza wypowiada w swoich niby powolnych odezwach do Ad. ks. Czartoryskiego, do Braci o potrzebie idei i innych.

Te idee odrzucały wszystkie inne, bardziej romantyczne i czysto artystyczne, na plany dalsze — a same zajęły czoło uwagi i wciskały się z heroiczną mocą w każdy pomyśl poetycki. Juliusz jest wtedy szczerzy opętany przez wielkie widzenia przyszłości polskiej i — rzeczy można — traci równowagę od ciągłego patrzenia w oslepiające oblicze przedświtów.

Wywyższywszy sztukę nad padofy, pozbawił się dobrowolnie tej harmonji i proporcji budowy, którą tak po mistrzowsku władał poprzednio. Przedtem — w *Królu Duchu* była jeszcze „krew i zawierucha“ minionych a więc gotowych tragizmów; w pismach genezyjskich — jeszcze rozświetlenie przeszłości grobowej i filozoficzne wysnuwanie wniosków. Cudotwórcze dramata Barskie również jeszcze opiewają przeszłość, ale ona już kotwicę swoich prorocत्व zarzuca przy lądzie terażniejszości i pluszcze nawet o dalekie, mgliste brzegi jutra. Apokalipsa zaś, to zupełnie gniewne i niecierpliwie, jak huragan objawienie przyszłości. Więc w niej ani kalkulacji ani miary być nie mogło.

Ale też równowagi tej i miary artystycznej Juliusz tak bardzo nie ceni. Wysoko wśród gwiazd i księżyców umieściwszy ideę sztuki, lekceważy już tę, w której niema narodowej hostji. Jakże charakterystycznie taki kunszt śródgwiazdny określa Adwokat Samuela Zborowskiego, postać olbrzymia, przyrównana niemal do

S-go Jana z Apokalipsy, gdy wylicza wielkie tajnie i sprawy, których polak od twórstwa wymaga.

Więc chciałby nadbrzeżną

Widzieć krainę co trumien dotyka,  
Więc chciał Najświętszą Pannę widzieć śnieżną  
Którą łańcuch gwiazd w niebiosach spotyka,  
Okraża, tęczę jej białości plami.

I chciał rozmowę jej słyszeć z gwiazdami  
Śnieżną w posępnych mgłach mówioną smutnie,  
A wszystko to chciał zobaczyć na płótnie,  
Nim nazwał mistrzem jakiego malarza.

Tego samego naród żądał od poety i architekta, od wszystkich muz. Naród z wezbranem sercem, z błyskawicą w łonie, żąda od sztuki, by mu gwiazdy wszystkie do kraju wiodła „ogirlandowane, jakby cudowny gród S-go Jana“.

Ten gród Juliusz zapowiadał bezustannie i w dawniejszych swych tworach wzdychał do niego i wspominał w stokrotnych odmianach; pobudka S-to Janska odzywa się jak stała fanara, ilekroć rozbrzmiewa hasło bojowe idei. Słowacki uczynił objawienie ewangelisty swoim własnym. Apokalipsa Słowackiego, to Apokalipsa S-go Jana, przeniesiona na ziemię polską w ten sposób, jak gdyby twórca jej był apostołem polskim, a pismo święte zrodziło się na polskiej Gólgocie. Wybierając dla olbrzymich swych myśli i chęci olbrzymie formy — poeta znalazł je gotowe w widzeniach, rozrosłych człowieczym bólem i gniewem, ziejących ogniem — karą i światłością — nagrodą.

Otóż w miarę jak się wzmagalo to odczuwanie spraw świata wyobraźnią S-go Jana, nikła złota rachuba sztuki klasycznej i szekspirowskiej. Dawniejsze dramata zrodziły się w duszy mniej uniwersalnej i łatwiej dającej się ogarnąć i skupić przez czysto poetycką, ambitną władzę.

Już i wtedy Szekspir został co do siły grozy prześcigniony przez Słowackiego. Tamten kładł śmierć u kresu długiej walki, którą przeprowadzał według rozmaitych niejako szematów psychologii. Były to niby modele, wzory człowieczych pasji i ich prostych koniecznych dróg. Juliusz zaś umieszczał anioła śmierci w samym środku tragedji i kazał mu straszyć i sądzić,

Nowa gwiazda w balecie—dawać tu Antosia.

Pierwsza polska wystawa lornetek — znów Dreptał.

Trzęsienie ziemi—interview z Dreptałem.

Sąd honorowy o mordobiciu podczas pełni księżyca—Antoś jest sędzią.

Bar pod kometa — usłużny wzmiankarz dodaje do wciwnie:

„Sam nasz profesor Dreptał będzie z baru zadowolony“.

I powoli—powoli Dreptał stał się znany, szanowany, popularny i lubiany w Warszawie.

Miał w tygodniu czternaście posiedzeń, dwanaście zebrań,—i stosunki wśród wszystkich sfer, poczynawszy od najjawniejszej arystokracji, skończywszy na dzieciach złobków, dla których urządzał gwiazdki.

Redakcja „Kaczki“ dorzuciła mu dziesięć rubli na miesiąc i nocną korektę, a kolega z ławy szkolnej wystarał mu się o przepisywanie ról dla amatorów teatru dobroczynnego.

#### ROZDZIAŁ CZWARTY.

##### Śmierć Dreptała.

Pewnego razu Dreptał nie przydreptał do redakcji, zastąpił go woźny, jak zwykle.

Nie było go na posiedzeniu komitetu konkursowego dla oceny najlepszej książki kucharskiej.

Komitet gastronomiczny, zaprosiwszy astronoma, pomylił się o jedną literę, ale Dreptał w ostatnich czasach sam już zapomniał, czem jest właściwie,—omyłki nie zauważył—i na pierwszym zebraniu był obecny.

Kiedy jednak wieczorem Gołodub nie stawił się do korekty—posłano zapytać chłopca z drukarni, co mu się stało.

Stróżka, która profesorowi służywała, objaśnić dać nie umiała.

Wywalono drzwi przezornie.

Koło zimnego pieca w kąci przykucał był Antoni Gołodub Dreptał,—i siedział,—i siedział tak martwy, trzymając w zaciśniętych rękach torebkę i pędzel z klajstrem.

Jasnym się stało, że Gołodubowi nie wystarczały zarobki, więc robił torebki z pozostałych mu z czasów studjów książek astronomicznych.

Prosektor z ulicy Teodora twierdził, że mu serce pękło, a stróżka, która mu służywała, po śmierci go nie krajała, a jednak twierdziła stanowczo:

— Z głodu mu się zmarło, niebożęciu.

przez cały ciąg akcji rozsiewać okropność, drażnić i przykuwać. Przez to prawda psychologiczna stała się raczej piękną, energiczną i wystylizowaną romantycznie złotą nicią, zaś większa waga przypada na wyszukaną, teatralną niezwykłość wypadków, tak jednak zręcznie i mocno ujętych, że prosto i naturalnie wpadały do morza czerwonego krwi.

Poeta zarzuca swoje sztuki płonącymi lontami i podpala w kilku miejscach naraz, jak bombardowane okręty. Pożar to tem straszliwszy, że w nim giną cuda wdzięku kobiecego. wierzyby płaczące, smutne „kaliny”, „róże Saronu”, „konwalje pachnące wolnością i weselem”—slaniające się lilje lub róże stulistne — Amelje, Judyta, Beatryx Cenci, Marja Stuart i tyle innych.

W okresie *Kordyana* Słowacki jest jeszcze pod przemożną suggestją „łabędzia z Avonu”, który nie dał mu patrzeć na świat oczyma swojemi; ale przez to widzenie świata należy rozumieć jeno widzenie sceny; przykład mężkiej, odważnej determinacji, tragicznej, śmiałej, w naturze teatru leżącej przesady. Na to zaś, co rzeczywiście nazwałby można „widzeniem świata”, wpływał coraz bardziej inny etyczny porządek— fatum greckie. Niezwyčajna indywidualna nieuniknioność zbrodni i śmierci w ziemskich żądzach i zapalczywościach Makbeta, Otella lub Lira, lecz owa druga, wyższa, która tkwi korzeniami w niebie i w boskiej, a nawet silniejszej od bogów fatalności. Ona to jak dziedziczna klątwa ściga ród Atreusza sławny i dla narodu znaczny. Jest to fatum zbrodni i kary, mas występku i w ślad za nim idącego odwetu lub zapłaty.

W pokoleniu Atreusza, w czynach Klitemnestry i Agamemnona, Elektry i Orestesa nietylko działają krwawe ciągłości i konieczności złego, przechodzące z ojca na syna, ale i mściwa dłoń Nemezydy, wyższego, mistycznego sumienia narodu.

Tutaj zabójstwo, jako dopust karzący, styka się już prawie z pojęciami ofiary, z ideą pokuty i wymiaru sprawiedliwości przez własne dzieci, lub się z nią nawet zupełnie jednoczy.

Nad rodem pali się złowieszczą gwiazda mężobójstwa i ojcobóstwa. My zaś patrząc na nią, wiemy, że tragedia skalanych i udręczonych całych rodów jest daleko większą realniejszą prawdą i wyższą fatalnością, niż tragizm jednostki—bohatera, właściwie tylko poważnej poetyckiej bajki.

Dramat Szekspira to widownia kosmopolityczna, neutralna, oderwana od wielkich tragedji i tajemnic, jakimi są świątynie narodów. Ojczyzną mistrza angielskiego jest nie tyle pewne miejsce, ile raczej epoka—odrodzenie, które wyhodowało ludzi o tęższych muskułach i bardziej piewotnych i wybuchowych iustynkach.

Dramat zaś helleński zawiera w sobie *zbiorowość* religijno-kapłańsko-królewską, głębie uczuć wspólnych i świętości i pietyzmu. Beznarodowe apriorystyczne indywidualności Szespira budzą współczucie lub miłość—lecz nie cześć, winną ołtarzom, dźwigniętym lub zburzonym.

Tego ducha zbiorowego tragedji narodowej Słowacki za przewodem Leonidasa i Iffgenji wprowadził na skalę jeszcze szerszą niż Grecy. Czuł on doskonale wyższość masowych poświęceń i odkupień i powagę łączności z duszą zbiorową. Dowodził szeroko, że Grecy z doby upadku śmieszni byli przez to, że chcieli odrodzić się naśladownictwem formy rzymskiej, gdy powinni byli szukać odrodzenia w Homerze, w tem wszystkim, „co jest świadectwem od wieków wkamienionego natchnienia” (List do A. ks. Czartor.).

Odkupienie zbrodni spełnionej na wyżynach tronu, przez dobrowolne poddanie się narodowym wyrokom, zgon ofiarny całych zastępów, oto krwawy, purpurowy węzeł splatający nici dramatu Słowackiego z czasów późniejszych, po-Szekspirowskich. „Góra trupów rzuconych w ojczyznę, mogła się stać podstawą krzyża,

na którym rozpięty Duch Boski Chrystusa świat ukochał” (Wykład nauki).

Na takiej górze trupów zbudowana została *Balladyna*, wydająca wyrok na siebie samą; na stokroć większej górze—*Lilla Weneda*. W niej docna zgasły monady ludzkie, pojedyncze wściekłości i miotania się i walczą ludy, podobne całkiem do wielogłowych potworów. Za bary się biorą heroiczne szczepy tak zwarte, że właściwie wszystkich a nietylko Lelum i Polelum okrywa jeden pancerz. A na pobojuwisku zostawiają jeszcze większą ideę zbiorową, lud przyszły—zrosnięty z dwu potomności, jednej zwycięzkiej, drugiej zabitej, lecz niedobitej.

*Lilla Weneda* przewiewa po karcie dziejów nie jak oszczep godzący w pierś wojownika, lecz jak krwawy cyklon, który zmiata z powierzchni ziemi legjony,—jakby jednego człowieka—zespolone najwyższem nieszczęściem i najwyższą ofiarą.

Od tego krwawego gradu zczerwieniały jeszcze dramata dalsze. Zaroiły się one od „krwawników” a niebo zapłonęło nieustającą luną.

Piękno tak zwane formalne—*Księża Marka*, *Snu srebrnego Salomei* i dalszych natchnionych tym samym duchem druidyczno-apokaliptycznym nie zyskało. Przeciwnie. Do kompozycji przedostały się i pogmatwały ją dygresje i tyrady lub wybuchy, ciągnące się przez całe szeregi stronic, ale za to dramat przestał być obrazem w pięknych złożonych ramach, który zawiesićby można również dobrze w salonie magnata—obcego; sztuka głęboko puściła korzenie w ziemię polską w boże ostrowy zmartwychwstania. I sam poeta stał się więcej sobą, już zupełnie sobą. To już nie artysta europejskiego umiaru i czystości formy,—przeciwnie, daje się ponosić swadze i egzaltacji i wręcej fali tłoczących się nad wypadkami uczuć. Nieporządne, chaotyczne cudowności mowy i wizji zrzuca jak z nieba, jak dżamentową kurzawę.

To całkiem inny świat i ludzie inni, świat wyuzdanej bestjalności lub nadludzkiej poświęceń i cierpień, świat pomsty i kary albo wniebowzięcia, a ludzie przez historję między świętych zaliczeni, albo jako błoto domowych zamieszek wzgardzeni. Dym prochowy zda się nie roztopił się jeszcze w powietrzu, lecz kędyś na wysokościach przechodzi w niebiańskie glorie.

Cezary Jellenta.

## LITWA.

(dokończenie).

Olbrzymi wpływ wywierała „Ausra” na młodzieży litewską, na młodsze jednostki wśród duchowieństwa. Do zasług jej należy m. i. ustalenie względne języka litewskiego i pisowni, co było przedmiotem jej ciągłych starań.

Pomimo niezwykłych wysików „miłośników Litwy”, w r. 1886 „Ausra” z powodu bankructwa upadła.

Pierwsze lata po jej upadku były barbarwne i ciężkie. Na porządek dzienny wpływała potrzeba systematycznej twardej akcji „Ausra” rozbudziła pewien ruch na Litwie Pruskiej, słaby jednak i bez przyszłości, ruch wydawniczy zaś w l. 1887–88 ma cechy przesilenia, wychodzą jedynie książki do nabożeństwa lub treści ściśle religijnej. W tym okresie przesilenia dokonywała się likwidacja kierunku „miłośników Litwy”, powstawały nowe kierunki już rozdwojone. Nastąpiło pogłębienie świadomości o koniecznym ścisłem zespoleniu odrodzenia kulturalnego z bieżącymi potrzebami społeczno-ekonomicznymi ludności litewskiej, przeważnie włościańskiej czyli wzrosła tendencja pozytywistyczna na szkodę poprzedniego idealizmu; z drugiej zaś strony nowi działacze zajmują trzecie stanowisko polityczne, wbrew pozornej a barbarwnej apolityczności „Ausry”. Na tych zasadach usta-

ił się nowy kierunek: prademokratyczny, z którego wyłonią się w przyszłości różne stronnictwa demokratyczne, a który się wypowie w piśmie „Varpas“ (Dzwon), „miesięczniku literackim, politycznym i naukowym,“ wydawanym kosztem zjednoczenia inteligentów litewskich” oraz w popularnym miesięczniku „Ukininhas“ (Rolnik) jako „czasopiśmie literackim przeznaczonym dla potrzeb rolników“). Drugi kierunek, zapoczątkowany przez kler, dla którego apoteoza przeszłości pogańsko-litewskiej była przedmiotem zgrozy, a który zmierzał również ku odrodzeniu narodowemu, tylko swojemi drogami, znalazł wyraz w piśmie „Aprvalga“, „czasopiśmie katolickim, wydawanem przez spółkę miłośników swych braci rolników dla pożytku wszystkich katolików Żmudzi i Litwy“, wychodzącym od r. 1890 i skupiającym samodzielną akcję kleru.

Akcja „Varpas'a“ rozwinęła się w chwili, gdy zapal ustępował rozwadze i zahartowaniu działaczy litewskich, którzy pomimo dużej sympatji ogółu dla pisma, musieli pracować w warunkach niezmiernie ciężkich, to też, czuli konieczność polegania jedynie na własnych siłach zarówno w stosunkach społecznych jak politycznych. Zwrócili uwagę przede wszystkim na potrzeby włościan mało-rolnych, w polityce zaś doszli do idei autonomicznej. Zasada samopomocy nie wykluczała wprawdzie sojuszków, te jednak były trudne do zawarcia, chociaż bowiem „Varpas“ zaznacza potrzebę łączenia wysiłków opozycyjnych, to jednak opozycji rosyjskiej podówczas czynnej nie było, w Polsce zaś litwini byli w dalszym ciągu jeszcze traktowani jako przynależni politycznie do narodu polskiego z uznawaniem co najwyżej prawa do samodzielnego rozwoju i bytu kulturalnego i gdy odradzający się litwini żądali uznania siebie jako odrębnej i samodzielnej jednostki politycznej; tendencja do podporządkowania u Polaków mogła jedynie budzić u litwinów odporność. W stosunku do żydów znowu daje się odczuwać antysemityzm, zwykły we wczesnym stadium kierunków społeczno-ludowych, łagodzony jednak przez ogólne stanowisko demokratyczne, zwłaszcza zaś pozytywistyczne; to prowadziło do humanitarnego kierunku w rozwiązaniu kwestji żydowskiej w duchu asymilacyjnym.

Świadomości klasowej brak jeszcze w Varpasie, opiera on się jednak przede wszystkim na drobnej własności rolnej; potrzeba proletariatu wiejskiego i mieszczaństwa (przeważnie obcego) nie znalazły tu jeszcze uwzględnienie. Poza to wpływ silny wywierał „Varpas“ na ogół inteligencji litewskiej, zwłaszcza na młodzież, na jego wskazaniach zwabiano powszechnie koncepcję rozwoju narodowego.

Radykalizm społeczny kierunku prademokratycznego wywołał silny rozdźwięk między klerem a inteligencją świecką. Charakterystyczną cechą akcji narodowo-klerykalnej „Aprvalgi“ stanowiło utożsamianie interesu narodowego z interesami kościoła katolickiego; stąd powstawał specyficzny nacjonalizm, katolicyzm, nabierał silnego zabarwienia narodowego. Stosunek do inteligencji świeckiej cechowała wysoka nietolerancja, demagogja, tym samym jednak kler zmuszał się do interesowania się nim, by go wyrwać ze szponów „bezbożników“, „potępieńców“; w związku pewnym z tym pozostawała propaganda skrajnego antysemityzmu. W stosunku zato do rządu brak tendencji kompromisowej i ugodowej, niema jednak ścisłej skryształizowanej taktyki opozycyjnej; bądź co bądź kierunek Aprvalgi usiłował tamować wynaradawiającą działalność kościoła na kresach, wytwarzał pewną odporność polityczną.

Dojrzwianie kulturalne i społeczne rosło w ścisłym zespole z procesem demokratyzacji; działacze litewscy przedodrodzeniowi skupiali we własnej twórczości pierwiastki tkwiące potencjalnie w ludzie, jednocześnie zaś byli siewcami nowej kultury wśród ludu. Lud zaś był przygotowywany do przyjęcia tych ziarn przez konkretne potrzeby ekonomiczno-społeczne; z poszególnych zaś czynników wymienić należy szkoły polskie z przed r. 1864 które nauczyły litwinów czytać po litewsku, i dlatego

nie tylko rozpowszechnione były książki religijne, ale nie przerwane zostało czytelnictwo rzeczy świeckich. Z tego powodu odczuwano potrzebę druku dotkliwie, a gdy ten został w kraju wstrzymany, kolportowano do kraju różne wydawnictwa drogą rozgałęzionej szeroko kontrabandy.

Polityka rosyjska zajęła wobec prądów odrodzeniowych stanowisko jaknajbardziej wrogie, prześladowania wzrastały nieustannie, aż stanęły u zenitu w drugiej połowie 90 lat, wypowiedziały się zaś w rewizjach, w akcji szpiegowskiej, zwłaszcza za pośrednictwem nauczycieli ludowych, przez zakazy nauczania prywatnego, zarówno litewskiego jak polskiego, wreszcie w kolonizacji rosyjskiej sztucznej głównie przez starowierców i w zakresie wyznaniowym przez zakazy budowania, restaurowania kościołów, tamowanie obrzędów, ucisk kleru, faworyzowanie zaś prawosławia. W tej dziedzinie pamiętne jest zajście w Krożach, które dla włościan litewskich odegrało taką rolę jak haponada styczniowa r. 1905 dla robotników rosyjskich, iluzje co do lojalnego stanowiska i działalności zostały nazawsze rozwiane. Warunki akcji były ciężkie, cięższe niż kiedykolwiek, pomimo to prądy odrodzenia parły naprzód i pociągały za sobą coraz większe grupy; odporność i praca wzrastały.

W okresie następnym do 1904 r. rozpoczyna się różniczkowanie stanowisk i kierunków, odpowiednio do coraz silniej uświadamianych potrzeb i antagonizmów klasowych. Pierwsi w połowie lat 90-ych zaczęli się wyodrębniać z dotychczasowej akcji wspólnej socjaliści. Socjalizm krzewił się wśród jednostek jeszcze w 70 latach, zwłaszcza wpływały w tym kierunku stosunki z P. P. S.; niektórzy socjaliści litwini pracowali w Varpasie, tworząc jego lewe skrzydło, w r. 1895 zaczynają jednak zmierzać do zróżniczkowania i wyodrębnienia akcji i wiążą się w „grupę litewską socjalno-demokratyczną“, w roku następnym połączyli się z nią socjaliści wileńscy, i tak powstało stronnictwo L. S. D. P., które natychmiast ogłosiło swój program. Program minimalny polityczny obejmował dążenie do samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej, złożonej z Litwy, Polski i innych krajów, opartej na zasadzie wolnej federacji; do osiągnięcia tego celu stosowano taktykę bezpośredniej akcji masowej, do czego przygotowaniem miała być propaganda ekonomiczna klasowa. Działalność partji skupiała się przeważnie w miastach; przeważał pierwiastek ekonomiczny i kulturalny: uświadamianie, samokształcenie, strejki. Aż do r. 1904 zajmowała L. S. D. P. stanowisko wyraźnie narodowościowe, dążyła do organizacji proletariatu na podstawie kulturalno-narodowej i błędem było niedostateczne zwrócenie uwagi na proletariąt wiejski, od r. 1903 dopiero rozpoczął się zwrot w tym kierunku.

Znacznie później od socjalistów zorganizowali się w stronnictwo t. zw. demokraci litewscy, wyszli z głównego jądra „varpasarów“. Pragnęli oni oprzeć się na „ludzie“ jako na klasach pracujących czyli na ludności włościańskiej i rzemieślniczej; kierunek „narodowy“ chcieli utrzymać w postaci ściśle demokratycznej, opozycyjnej.

W r. 1902 odbyło się ogólne zebranie varpasowców, na którym postanowiono zorganizować się w Litewskie Stronnictwo Demokratyczne (L. D. P.); czuć w projekcie programu jego kompromis nacjonalizmu z pierwiastkami radykalnymi, ugoda jednak została wykluczona. Program ten został odrzucony w r. 1903, poczem radykaliści wzięli przewagę.

Kierunek klerykalny trwał w dalszym ciągu, znajdując od r. 1896 wyraz w piśmie Perynės Sargas (Stróż Ojczyzny); skupiali się tu klerykali narodowi, dla których nie tylko kościół był podstawą narodowości, ale i narodowość była podstawą kościoła, stąd akcja w celu jego unarodowienia.

Zachowując pewną tolerancję w stosunku do demokratów byli zdecydowanymi antysocjalistami i antysemitami; w polityce zachowali stanowisko bierne.

Rok 1904 jest historycznym w dziejach odrodzenia narodowego, nastąpiło w nim bowiem cofnięcie zakazu

alfabetu łacińsko-litewskiego, zakazu, który w ciągu lat 40 ciążył nad rozwojem narodowym litwinów.

Fakt ten był wyrazem bezpośredniego i samodzielnego zwycięstwa litwinów, tak też został przyjęty przez wszystkie prawie odłamy społeczeństwa. Cofnięcie zakazu jednak dało teren dla działalności lepszej a zatem dla elementów umiarkowanych, nacjonalistycznych i ugodowych. Złożono cały szereg podań o wydawanie pism litewskich, z tych jednak uwzględniono zaledwie parę między in. „Vilmans Žinios“ (Wiadomości Wileńskie), które miało być w ramach cenzuralnych pismem dla wszystkich, a które jednak stało się ugodowo-kompromisowem i dlatego budziło żywe niezadowolenie w kołach postępowych.

Obok ugody akcentowały się już w kraju pierwsze błyski rewolucyjne, w miastach L. S. D. P. prowadziła akcję strejkową, przyczem uważała za konieczne zachować stanowisko ściśle klasowe; chociaż działalność była utrudniona głównie z powodu braku drukarni tajnej oraz niedość ścisłego skoordynowania grup i kółek, to jednak, młodzież zwłaszcza licznie garnęła się do stronnictwa, wpływy wzrastały.

Po wypadkach styczniowych r. 1905 litwini wzięli udział w wypadkach rewolucji; za działaniem miejscowych partii rewolucyjnych nieliczny proletarijat miejski przystąpił do akcji strejkowej. L. S. D. P. wydała odezwę—manifest, wzywający do walki i formułujący jej hasła: rozbicie absolutyzmu i centralizmu. Poruszyła się wieś, zwrócili się ku niej LSD-cy. Jednocześnie akcję rozwijałi demokraci, w Wilnie utworzyli koło autonomistów, odbyli zjazd inteligentów litewskich w Wilnie, dwa zjazdy mieszane w celu porozumienia się co do wspólnej akcji. Początkowo w walce przeważał czynnik polityczny, dlatego stanęły do niej pospołu obydwie stronnictwa zorganizowane i wszystkie grupy ludności. Najprzód rozpoczęła się akcja wiecowa, w miarę rozpowszechnienia się haseł i żądań rozpoczęła się akcja bojkotowa, której pierwszym etapem były uchwały gminne; tu znalazły wyraz żądania bezwzględnie powszechne w zakresie kulturalno-narodowym w stosunku do szkolnictwa. Sprawa szkolnictwa litewskiego zajęta została przez organizację związkową nauczycieli litewskich („Zjednoczenia N. L.”).

Jednocześnie LSDP zrobiła wielki krok naprzód w ewolucji politycznej, zajmując stanowisko terytorjalne zamiast dotychczasowego narodowościowego, akcentując zarazem ostrzejszą walkę polityczną; ustaliła również swą działalność na wsi. Rezultatem akcji zorganizowanej był konsekwentny bojkot szkoły rosyjskiej zwłaszcza na wsi i w miasteczkach, dalej należało prowadzić akcję bojkotową na innych polach. W tym celu jednak konieczną była jakaś sankcja dokonanego bojkotu, oraz podwalina do dalszego działania. Tego zadania podjął się Zjazd istopadowy w Wilnie w którym streściła się synteza wysiłków odrodzeniowych litewskich. Żywotność Zjazdu odpowiadała jego potrzebie dziejowej; [chodziło nietylko o manifestację narodową, lecz o porozumienie się delegatów całej Litwy, powstałych z wyborów ogółu ludności. Na zjeździe stawiły się wszystkie stronnictwa i kierunki litewskie, mianowicie LDP, LSDP, Związek Nauczycielski i w czasie Zjazdu zorganizowany Związek Włościański; dalej nacjonalistów i wszelkich odcieni bezpartyjni. W zakres przedmiotów obrad poza najżywotniejszymi sprawami politycznymi weszły także kwestje ekonomiczne, społeczne i kulturalne; rezolucje zaś Zjazdu dotyczyły wyłącznie dziedziny politycznej; omawiały zaś: sytuację współczesną w Rosji i w Litwie, autonomję litewską, sposób wywalczenia autonomji, wreszcie sprawę gmin, szkół i kościołów. W czasie zjazdu wileńskiego odbył się szereg zgromadzeń i zjazdów ściślejszych.

Odbył zjazd Związek Nauczycielski, zorganizował się poważny Związek Włościański, miały miejsce próby zorganizowania się w stronnictwa kleru i nacjonalistów.

Rezolucje Zjazdu wileńskiego, w których przeważają wpływy socjalistów i demokratów, oraz uchwały delega-

tów włościańskich bardzo do powyższych zbliżone, rozeszły się po całym kraju w ogromnej ilości i przyjmowane były wszędzie z entuzjazmem, jako sankcja narodowa dokonanych wysiłków i wskazówka dalszego działania, łącząca poszczególne usiłowania w jednolite dzieło.

W epoce podjazdowej dzieło reformy posuwało się naprzód z większym skupieniem i jednolitością. Niedługo jednak litwini cieszyli się wolnością polityczną; w drugiej połowie grudnia r. 1905 rozpoczęły swą działalność lotne oddziały dragonów, przesilenie w rewolucji ogólnopństwowej zwiększyło wysiłki litewskie. Rok 1905 zakończył okres odrodzenia się litwinów, okres, trwający od „Ausry“ do Zjazdu wileńskiego, a jednocześnie dał punkt wyjścia do dalszego rozwoju narodowego, który opiera się o świadomą wolę litwinów, że akcja wolnościowa w Litwie iść musi w zespole z akcją wolnościową w Państwie.

Zatrzymałam się obszernie nad samą treścią książki, ponieważ treść jest bogata i ciekawa, a książkę samą niedostatecznie u nas się zna, zamało o niej się mówiło i pisało.

Zrozumienie procesu odrodzeniowego pozwoli nam zrozumieć sytuację obecną, społeczną i polityczną w Litwie, pozwoli nam zrozumieć, że czas nareszcie zaprzestać powoływania się na stosunki tradycyjne, historyczne, przeszłe, że czas przystosować się w obecnym układzie stosunków politycznych do istniejących dzisiaj w Litwie warunków ekonomicznych, kulturalnych, społecznych, z niemi jedynie się liczyć i na nich oprzeć modus vivendi obecny przyszły.

To, co my przeważnie określamy złośliwie jako separatyzm, zdradę, prowincjonalizm i t. d., w stosunku do nas, to jest jedynie świadomym dążeniem litwinów do oparcia bytu narodowego na realnej podstawie „autonomicznej“, wedle określeń rezolucji litewskich, dużo właściwiej zaś wyrażając się, „federacyjnej“; taki jest obecny pogląd „minimalny“ polityczny ogółu litwinów. Stosunek Litwy do Polski nie może się opierać na zasadzie podporządkowania, lecz musi się skryształizować jako wzajemny stosunek dwóch jednostek politycznych równorzędnych w ramach ogólniejszej całości.

N. G.

## DYMITR MEREŻKOWSKI.

(MYŚLI I WRAŻENIA).

Kilka lat temu, jeden z rosyjskich poszukiwaczy prawdy, jedyne Bóstwa i właściwej religji, Rozanow pisał o Mereżkowskim: „Nie słuchajcie tego, o czym on mówi, ale spojrzycie, gdzie on stoi“. Uwaga ta była i jest bardzo trafną i często przychodzi na myśl, gdy wczytujemy się w dzieła autora słynnej trylogji „Chrystus i Antychryst“, a specjalnie w jego ostatnie utwory treści publicystyczno-religijnej, w których na każdej stronie, według udatnego określenia Al. Błoka, znajdujemy słowa: „Bóg, Bóg, Chrystus, Chrystus pisane nie przez dużą literę, ale wielką—olbrzymią, która zasłania sobą wszystko i na wszystko rzuca swój do krzyża podobny cień“.

Któż jest autorem tych „olbrzymich liter i zimnych słów“ autorem „15 tomów prac“ publicystycznych, krytycznych, naukowych, powieściowych i tak dalej, tak dalej bez końca? — Człowiek wszechstronnie, nawet genialnie wykształcony, człowiek o kolosalnej erudycji i dużym wszechobejmującym talencie, ale bynajmniej nie „tworzywa dziwo“.

Po pogromie żydowskim w Białymstoku—na jednym z mityngów paryskich wystąpił Jaurès. „Jaurès jest natchnionym mówcą. Półtorej godziny, bez wytchnienia, krzyczał, wył, grzmiał—prawdziwy Zeus Olimpijski. Lecz wówczas przyszły mi na myśl słowa Grigorowicza o Sta-



sowie: „Wezuwusz wyrzucający wate”. W podobny sposób określa Mereżkowski w jednej ze swoich ostatnich książek swe wrażenia w Paryżu, dokąd udał się, jako widz, zatrwożony przemożną siłą rosyjskiej rewolucji. A zaznaczyć należy, iż sam Mereżkowski jest również natchnionym mówcą. I on może w przeciągu półtorej godziny bez wytchnienia, krzyżeć, wyć i grzmieć, jeśli nie jak Zeus Olimpijski, to w każdym razie, jak misjonarz lub spowiednik kościelny. I ilekroć mówi, zawsze mimowoli, jak to skonstatował Linbosz, nasuwają się na myśl sparafrazowane słowa Grygorowicza—Wezuwusz, wyrzucający *cytaty*. Jaurès „mówił o prawach człowieka, o wielkiej spuściźnie francuskiej rewolucji, o wszechświatowym braterstwie narodów, o wszystkim, co niegdyś i tutaj w Europie było czynem, zaś teraz jest już dawno muzyką słów”. Mereżkowski zaś zazwyczaj mówi — o dwóch przepaściach, o przepaści górnej i przepaści dolnej, o prorocत्वach Apokalipsy, o Bogu i Chrystusie, o przyszłych losach ludzkości, o wierze i niewierze, o Antychryście i djabie, o tem, dzięki czemu ongi prowadzone były straszne wojny, gorzały stosy inkwizycji. Jaurès, według słów Mereżkowskiego, „słuchały tłumy robotników francuskich, słuchały uważnie ze współczuciem, prawie że z nabożeństwem, jak modlący się słuchają w kościele gry organów. Lecz jak w dzisiejszych czasach modlący się po kościołach nie pójdą w pochód krzyżowy, tak i ci ludzie nie pójdą w rewolucję”.

Czy ktokolwiek w podobny sposób słucha Mereżkowskiego? Czy pójdzie kto za nim w pochód krzyżowy lub też rewolucję? Przed rewolucją Mereżkowski sam uciekł do Paryża. Uciekł wtedy, gdy się rozpoczęła, wrócił, gdy się już kończyła. Zaś w pochód krzyżowy Mereżkowski już od kilku lat się wybiera, lecz jak dotychczas się nie ruszył z miejsca, a właściwie — z estrady religijno-filozoficznych zebrań, i nie ruszy się dopóty, dopóki się nie zjawi ów „griaduszczyj cham” i nie poprowadzi naród cały na niedosiężne wyżyny wolności ducha i ciała. A wówczas Mereżkowski połączy swój głos z hymnem zwycięzców i obwieści światu całemu, iż „absolutyzm pochodzi od Antychrysta”, ten sam absolutyzm, który opiewał dawniej w swych hymnach i bronił imieniem Chrystusa.

Gdy Mereżkowski przemawia lub pisze, wszystkim się bez wyjątku zdaje, iż głosi istotnie jedyną prawdę, lecz pokazać ją naocznie jeszcze nie chce, i że wie coś takiego, czego nikt prócz niego nie wie, czego pokazać również nie może. Lecz gdy ktokolwiek z „synów ziemi” podniesie swój nikły, zagłuszony głos i poprosi o szczerą odpowiedź na dręczące go pytania, zjawia się Zeneida Hippius i wskazuje na... 15 tomów dzieł Mereżkowskiego.

Lecz to są już omamy, złudzenia, albowiem w książkach jego nie znajdziemy nie tylko odpowiedzi na odwieczne pytanie „co to jest prawda” ale i samego Mereżkowskiego. Znajdują się w nich tylko cytaty, cały „Wezuwusz wyrzucający cytaty” z prawdziwym a rzadkiem mistrzostwem. Coprawda jest to Wezuwusz bez ognia i żaru: w ogniu cytaty by się spopieliły i znikły. Nie jest on słynnym profesorem z Heinego, któremu się śniło, że zupełnie gotowe cytaty rosną, jak liście na drzewach i że pozostaje tylko je rwać. Cytaty Mereżkowskiego wylatują z hukiem i trzaskiem, objawiając się wśród burzy i gromu, pochodzenia, coprawda, pyrotechnicznego.

W książkach Mereżkowskiego, słyszymy zadziwiająco i świetne, prawie genialne filozoficzno-publicystyczne i literacko-krytyczne potpourri z rozlicznych i dobrze znanych urywków. Stotykamy wśród nich i Dostojewskiego, i Włodzimierza Sołowjowa, i Apokalipsis, i Ewangeljum św. i Rozanowa, i Wołyńskiego, który wcześniej od Mereżkowskiego głosił, by „wrócić do Dostojewskiego”. Dodać należy, iż Wołyński nie tylko treścią, ale i formą, przeciwstawieniami, efektami, i zdolnością po

swojemu, zgoła nieoczekiwanie i dowcipnie przeinaczać słowa jest istotnym praźródłem Mereżkowskiego. I dziwne, iż ten ostatni pomimo swej zwykłej szcudroblowości nigdy nie cytuje Wołyńskiego.

Z poza licznej plejady wiecznych satelitów Mereżkowskiego, z po za książek i cytat trudno jest odnaleźć samego autora, nawet w jego powieściach, w jego historycznej trylogii, gdzie widzimy również mnogość cytat, nieprzerwaną grę w kontrasty, w czarne i białe, w górne i dolne przepaście, w chrześcijaństwo i antytezy jego, w Boga i diabła, i specjalnie i najczęściej w to ostatnie.

Religia ludzka z biegiem czasu coraz więcej i szybciej przechodzi w *milczenie*. Od gromkich słów bez czynów przechodzi do wielkich czynów bez słów. Mereżkowski rozumie to, rozumie i ocenia w innych; odczuwa milczące jestestwo Boga niewidzialnego, nawet nieznanego i w nieukształtowanej religii Tołstoja i w religijnym patosie rosyjskiej rewolucji.

Z chwilą, gdy miejsce widzialnych i dosiężnych bogów zajął Bóg niedostrzegalny, co jest wielką zdobyczą ludzkiego postępu, zaczęła się wzmacniać i popularyzować *niewiara*, t. zn. osłabły dostrzegalne oznaki wiary, jej zewnętrzność. Ludzie zgromadzili się wokół niewidzialnego Boga, zjednoczeni jednym niewidzialnym kościołem, kościołem w którym niema ni żyda, ni hellena. Powstała wiara z dogmatami niewypowiedzianymi, z zapowiedziami nienapisanymi, wiara, która zdolna była ogarnąć i podświadomy religijny *dotyk* ciemnych, ogłupianych chłopów, i nadświadomą wiarę ludzi kulturalnych, dla których imperatyw dobra i miłości jest organiczną częścią ich psychiki, nie żadnej ani dowodzeń, ani zewnętrznych przejawów.

Dla ludzi cywilizowanych, — a wszak kulturą i cywilizacją, jest w osnowie swej zawsze religijna, zawsze nawskroś przesyconą duchem wiary i związku między ludźmi, — widzialne przejawy religii są przeważnie nieco podejrzane, wydają się zawsze tylko zewnętrznymi, powierzchownymi, stanowiącymi istotną przeciwwagę wewnętrznego, o wiele więcej głębokiego, wartościowego i organicznego pojmowania Bóstwa. I są, w samej rzeczy, pewne regiony, o których mówić nie należy i nie trzeba, pewne wymogi duchowej formy obcowania, duchowego ceremonjału, które obowiązują wszystkich bez wyjątku, jako nieprzewartościowane wartości o jednakim dla wszystkich znaczeniu i wadze. I ten właśnie duchowy ceremonjał, tę obowiązującą a poufałą ciszę wiary zakłóca ciągle Mereżkowski, wysuwając na pierwszy plan poziomą zewnętrzną i szych. I to jest właśnie powód, który zraża do Mereżkowskiego ludzi myślących i czujących, że wymienimy takiego niepośledniego *znawcę* religii — jak Rozanow, *znawcę* kultury Błoka i takiego homo peritus omnium rerum, jak Miński.

Mereżkowski jest nie tylko najwięcej wykształconym i inteligentnym wśród współczesnych rosyjskich znakomitości literackich, lecz jest zarazem wśród nich i najwięcej utalentowanym. Włada świetnie: wierszem i prozą, jest krytykiem, publicystą, filozofem i socjologiem. Jego trylogia historyczna śmiało stanowić może wartościową stronę w wielkiej księdze nie tylko literatury rosyjskiej, ale i innej, bogatszej. Jego rozbiór krytyczny „Tołstoj i Dostojewski” jak dotychczas niedostatecznie oceniony, jest wielkim nabytkiem rosyjskiej krytyki i dzięki metodzie badania i dzięki treści. O kimkolwiek Mereżkowski pisze, o Gogolu, Lermontowie, o Czechowie, o Andrejewie, zawsze podejździe do nich z jakiejś nowej zgoła nieoczekiwanej strony i powie coś mądrego, nawskroś oryginalnego.

Przy tem wszystkim nikt nie przeszedł go zdolnościami wybierania odpowiednich cytat, umiejętnością zestawiania ich, kombinowania i odnajdywania w kontrastach czegoś nowego, niebywałego, oślepiającego światła,

które wytworzyć się może tylko z połączenia ujemnej i dodatniej elektryczności.

Mereżkowski posiada również wielką, niepowszednią odwagę myśli. Nie tylko się ośmiela mieć swój własny, indywidualny sąd o danej rzeczy lub kwestji, ale nie obawia się obwieścić go całkowicie światu i postawić kwestję na ostrzu noża, na ostrzu zaciętej zwycięskiej polemiki. Nie obawia się nawet tego, co może się wydać szablonem. „To serce nie nauczy się kochać, które przestało nienawidzić“, cytuje on Niekrasowa w swej świetnej odpowiedzi ks. Trubeckiemu, którego obraziły słowa Mereżkowskiego: „jeśli być rosjaninem znaczy być niewolnikiem, to ja nie chcę być rosjaninem.“ A z racji trwogi ks. Trubeckiego przed „wrogim dla państwa duchem“ rosyjskiego ruchu wolnościowego, Mereżkowski zauważa „Aby wdziac na się nową odzież, należy zdjąć starą i na chwilę się obnażyć. Anarchizm naszej rewolucji jest właśnie chwilą takiego obnażenia. Jeśli zmurszała państwowość jest gnijącym drzewem, to czy nie wszystko jedno, czy spali się ono, czy też zgnije ostatecznie, a jeśli zaś jest żelazem, to niema się ona czego obawiać ognia, tylko na rewolucyjnym ogniu wykuć można nowe państwowe formy.“

Niema we współczesnej Rosji pisarza, z którego dzieł można było by zebrać taką wiązkę jaskrawych, błyskotliwych a jednocześnie głębokich określeń, aforizmów i myśli, jak u Mereżkowskiego. A pomimo to, przy takim talencie, przy takich wyjątkowych danych, przy takim europejskim umyśle i wykształceniu nie jest on bożyszczem lub też wytyczną pokolonia. Nie jest takim mocarnym władcą uczuć i myśli, jak Hercen, Bieliński, Dobrolubow, Czernyszewski, Pisarew, Michajłowski. Ani talent niepowszedni, ani wykształcenie, śmiałość i oryginalność myśli, ani świetna forma utworów, ani olbrzymie zasługi literackie nie uczynią z Mereżkowskiego jednego z podobnych władców myśli i uczuć. Nie wywiera on zgoła wpływu na szersze masy czytelnicy. Ten ogranicza się tylko kołami literackimi i to petersburkiemi. Dlaczego?.. Wszak musi być jakaś przyczyna, jakiś powód, iż pomimo wszystko nie jest on prorokiem młodego pokolenia i nim nigdy nie będzie dla potomności?..

Mereżkowski posiada olbrzymią erudycję, niewyczerpany zapas cytat, zadziwiająco znanstwo książek, idei, rzeczy, faktów i epok i nie posiada tylko jednego: *zrozumienia i odczucia żywej duszy ludzkiej*. Nie znajdziemy jej nietylko w dziełach publicystycznych krytycznych lub socjologicznych, ale nawet w powieściach, w których, jak już to niejednokrotnie zaznaczała krytyka, nie znajdujemy Juljusza Apostaty, Leonardo da Vinci, męzczyzn, kobiet, starości czy też młodości, a tylo jeden nieprzebrany i niewyczerpany zapas erudycji, często zaciekawiającej i intrygującej, lecz częściej nużącej i zniechęcającej.

Mereżkowski właściwie jest dość rzadko spotykanym typem literata, który dowodnie, czynem twierdzi, iż literatura istnieje tylko dla literatury. Jego słowa nie stają się ciałem, nie ucieleśniają się i nie zlewają się z życiem. Są tylko słowami i niczem więcej. Od nich, jak i od jego religji, wieje przeraźliwy chłód braku uczucia i poetyckiego polotu. Z po za jego pojęć religijnych zbyt jasno prześwieca sztuczny, mechaniczny szkielet, w którym niema ducha *życia*, ducha *teorji* nawet a tylko *taktyki*. Mereżkowski twierdzi naprzykład, iż przy pomocy Antychrysta lub też prorocत्व Apokalipsy inteligencji bardzo łatwo będzie przemówić do serc i umysłów ludu, zmusić go do posłuszeństwa i jednakich przekonań: „jeśli będę odrzucał tradycyjne formy naszej państwowości, możliwe, iż naród nie zrozumie mnie, a wówczas ja mu powiem, iż wolność pochodzi o *Chrystusa*, zaś *samowola od Antychrysta*.“

A tymczasem Mereżkowski pomimo hucznych i szumnych słów jest ateistą. Każdy z „władców ludzkich myśli i dusz“ miał swego Boga, swoją wiarę, swoją reli-

glję. I im więcej nieznanym był ten Bóg, im więcej niewiedzialna wiara, tem głębiej wnikała ona w ludzkie dusze i serca. Wszyscy oni wierzyli wiarą prawdziwą: siłą swej wiary przekonywali niewierzących i budzili ich do życia, do czynu. Mówili o egoizmie, jako podstawie Wszechbytu, a w istocie rzeczy byli altruistami aż do zapamiętania. Wiarą ich nie były słowa. Nie zachwalali na każdym kroku „Boga, Boga, Boga, Chrystusa, Chrystusa“, przeczyli ich istnieniu, a pomimo to żyli, pisali i działali, jak ludzie wierzący, albowiem, nie troszcząc się zgoła o wiarę, jako taką. w samej rzeczy wierzyli głęboko, całą pełnią uczucia i myśli.

Przez pewien czas, jak już zaznaczyliśmy, Mereżkowski pisał o świętości absolutyzmu, dowodząc, iż absolutyzm pochodzi od Chrystusa. Później zaczął twierdzić, iż absolutyzm pochodzi nie od Chrystusa, a od Antychrysta. Przeskok niebywały!.. A pomimo to nikt i nawet on sam nie dostrzegał w tem żadnej tragedji, gdyż jej zgoła nie było nietylko w jego zewnętrznym, ale i wewnętrznym życiu. Było zbyt jasnym, iż są to burze i kryzysy ściśle *literackie*. a nie duchowe.

Niewątpliwem jest jedno, a mianowicie, iż Mereżkowski jest świetnym stylistą, który zadziwiająco lekko umie żonglować słowami. „Gdy rewolucja będzie religją, religja będzie rewolucją“, „zaprzeczanie wiary staje się wiarą zaprzeczania.“ Przy takim żonglerskiem obracaniu słowami można w gruncie rzeczy powiedzieć wiele dwuznaczników i... nielogiczności, specjalnie krytycznych: Mereżkowski, naprzykład, twierdzi, iż istnienie *djabła* da się dowieść tem, iż horodniczy w komedji „Rewizor“ Gogola kilkakrotnie... *wspomina djabła*; zadziwiająca lekomyślność Chlestakowa i jego dążenia wciąż naprzód są dowodem... *postępu* i t. d.

W tej grze słowami na pierwszym miejscu postawić należy bezduszną scholastykę, zewnętrzność słów i ich wypadkową jednakowość dźwięku, Zdania całe często błyszczą wszystkimi kolorami tęczy, lecz są to prędzej bańki mydlane, świecące odbitem światłem. Scholastyczna, średniowieczna gra słów, gra myśli — wszystko to jest *literackie* aż do przesytu.

Nawet jego pociąg ku kulturze, zachodnio-uropejskiej cywilizacji nie żarzy się czystym płomieniem wiary. Są to tylko słowa, słowa i jeszcze raz słowa, któremi Mereżkowski chce jakby zapełnić jakąś przepaść, jakąś lukę. Niema w nich ani krzty wiary, duszy, uczucia; wszystko to może tylko bawić, interesować, zaciekawiać. Hercen, Bieliński, Dobrolubow, Pisarew mogli się często wydawać jednostronnemi, o umyśle ciemnym, nie obejmującym szerszych horyzontów, lecz wiara ich dawała pewność, że za ich błędami, za zboczeniami z wytkniętej drogi kryje się coś wieczystie stałego i mocnego, jakaś wieczysta wartość.

Tego u Mereżkowskiego nie widzimy ani śladu. Przeciwnie, spostrzegamy iście chlestakowską „niezwykłą lekkość myśli“, która go wczoraj rzuciła do nóg Antychrysta, dzisiaj—Chrystusa, zaś jutro... jutro znów rzuci do nóg Antychrysta. Miast ołtarzy i kontyn, miast niezbitych pewników i prawd, Mereżkowski kryje w sobie jakąś ciemną pustkę, jakąś pustkę. I w niej nie może odnaleźć swego *ja*, swego Boga. So szuka „wiecznych satelitów“, to chowa się za mnóstwem cytat, to wykrzykuje histerycznie Bóg, Chrystus, Apokalipsis, wieczność, nieśmiertelność.

I co dziwniejsze, Mereżkowski nigdy nie wskazuje, nawet teoretycznie, jakichś nowych dróg i celów, nigdy nie idzie sam „w daleką wędrówkę drogę“, przeciwnie zawsze, od początków swej kariery literackiej, dąży za tłumem, za innemi. Ostatnio też z dużym opóźnieniem, Mereżkowski wypisał moc mądrych, pięknych i delikatnych duserów i komplementów rosyjskiej rewolucji, lecz nawet nikogo nie zdołał przykuć do siebie.

Taką moc demerkacyjną i odpychającą posiada chłód wewnętrzny, brak *duszy* i wiary w serce autora.

Jaka szkoda, iż w życiu rosyjskiem, tak naogół biednem w siły kulturalne, talent Mereżkowskiego, ten pyszny kwiat z cudnemi liśćmi, jest drzewem bezpłodnem, skazanem na zewnętrzne piękno, i brak tak pożądanego przez wszystkich owocu.  
Bolestaw Rozstański.

### Praktyczne rozmyślenia parjasa.

Każdy kogo byt dusi,  
codziennie jadać musi.  
Szczęśliw ten, co ma za co,  
i ten, któremu płacą.

Ten, co ma utrzymanie,  
wikt, żonę i opranie,  
nad głową sufit biały,  
i but na nodze cały.  
Taki człek jest spokojny,  
on wróg jest wszelkiej wojny,  
prowadzi żywot cichy,  
jak średniowieczne mnichy,  
o kieszeń tylko trwożny  
więc to — „blahonadiożny”.

Ten zaś, który głodny,  
nie bywa z sytym zgodny,  
nie może być mu równy,  
choć w tem cel jego główny.  
Dlań życie jest męczarnią,  
Bóg rzeźnią, świat grabarnią.

By głodni byli wierni,  
w potrzebach bytu mierni,  
ci, co się głodnych bali  
(choć w liczbie byli mali)  
te przykazania dali.

Zrzeknij się chanie złego,  
nie słuchaj słów szatana.  
Gdy będziesz swemu panu,  
lat igrek służyć wiernie,  
czeka cię za te ciernie  
tam... ziemia obiecana;  
to przykaz jest — kaptana.

Na całej ziemskiej kuli,  
do baby chłop się tuli,  
zaś skutkiem tych przytulań,  
roztkliwian i rozczulań  
jest legja wszech-smarkaczy  
na mięso dla... kartaczy.

Więc niech się na tej kuli,  
do baby chłop nie tuli,

co rok mniej będzie dani  
na łup armatnich krtani;  
mówią umiarkowani.

Pijaństwo i rozpusta —  
też głodu dwa powody,  
więc niechaj głodnych usta  
wciąż łakną, ale — wody;  
niech głodni skromią chucie,  
gdy ich pokusa nęci,  
niech zginie płciowe czucie —  
tak każą abstynenci.

Dla głodnych przeto syte tezy  
potrójność głoszą aksezy.

W dzisiejszym rzeczy stanie,  
gdzie głodny buntem wrze,  
owo gadanie sytych  
należy do „conte bleu”.

Każdy kogo byt dusi,  
codziennie jadać musi.  
i wtedy państwu biada,  
gdy głodny rzadko jada,  
gdy nie ma gospodyni  
i jakichś groszy w skrzyni. —  
Taki kraj wygłodzony  
wymaga wciąż ochrony.

Lecz kraj się szczęściem szczyści  
gdzie wszyscy głodni — syci;  
pracować wszyscy muszą,  
lecz niema tych, co duszą.

Gdzie taki kraj istnieje,  
to tam się dobrze dzieje,  
bo ten, kogo byt dusi,  
codziennie jadać musi,  
wtedy, gdy nie ma chleba,  
to kradnie — bo jeść trzeba.

Antoni Nowacki.

nie ma ani strojów ani wystawy... a piękne pałace, starożytnie zamki, stylowe meble, gobeliny, туаlety dam i t. d. — redukuje się do zawsze tych samych gratów, pomarszczonego sufitu z połową rozety, i niewyszorowanych drzwi i nigdy niewyczyszczonemi klamkami! I gdyby to bolesne ośmieszanie własnego domu powstawało na gruncie jakiejś idei — ale gdzież tam! Poprostu taki już zwyczaj, że co jakiś czas musimy, w tych fatalnych warunkach wysłuchać trzyaktowej historii bez sensu o zdradzie żony lub męża, żeby notabene wszystko dobrze się skończyło w akcie ostatnim. I gdyby chociaż publiczność chodziła na te bajeczki dla starszych dzieci możnaby tłumaczyć względami kassy w teatrze prywatnym nigdy nie zbyt pełnej, ale i to nie. P. Gawalewicz przeplatał Bvieux'a Capasem, a publiczność chodziła na „Dzień Zaruszny” — I teraz to samo się dzieje z „Przebudzeniem Wiosny” — na której jest zawsze przepełnienie, czego nie można tłumaczyć złośliwie drażliwością tematu, gdyż np. „Serce i reszta” mimo pieprzności nie osiągnęło sukcesu! Nasza publiczność a to można powiedzieć bez zastrzeżeń, wydając często po dobrym namyśle pieniądze na bilet, zwłaszcza jak w teatrze Małym dosyć słony, pragnie za te pieniądze usłyszeć coś, co by nie skonało, razem z zapuszczeniem zasłony po ostatnim akcie. To nie bourgeois francuski patrzący na scenę jak w dym swego cygara! Trudno nie wiedzieć że stylizująca się na francuszczyźnie warszawska arystokracja może zapełnić dwa pierwsze rzędy na premierze, właściwi zaś klienci teatru, to zwykle mieszczaństwo wobec których — system podobny, jest nawet niesumiennością! A cóż dopiero powiedzieć, wobec tego, że niema już wątpliwości, jak szkodliwą dla prawdziwej sztuki jest tandeta paryska, mająca nawet pierwszeństwo przed sztukami polskich autorów, zwłaszcza młodszych, których się bezceremonji odkłada, dla francuskich elekubratów. Nic więc dziwnego, że teatr powoli wkracza w sferę kinderbalowych uroczystości, i staje się wreszcie teatrem żebrzącym o pobłażanie tych, którzy pragnęliby go widzieć w pełni rozkwitu, db którego ma prawo a nawet możliwość!

Sztuka p. Nicodemi'ego — naturalnie przedstawia sytuację nader nową: żona zdradziła męża! Mąż się zemścił — i uwiódł narzeczoną uwodzicielowi. Z tego powodu następują całe szeregi scen, w których autor pozwolił zgrywać się aktorom. Każdy akt ma efektowne zakończenie — i operetkową psychologię. Lecz wszystkie trzy mają dialogi dobrze pisane i dosyć żywą akcję. Wszystko razem jednak jest insynuacją rzuconą na prawdziwą sztukę! Ani rzeczywistego temperamentu, ani wzruszenia twórczego, ani idei, ani głębszego zamiaru — nic po nad zręczną robotę sceniczną — i salonową galanterję. Lecz wiele jest figurek z tarakoty, w koszykach handlarzy ulicznych, a nikomu nie przychodzi na myśl utrzymać, że to są dzieła sztuki.

Dłaczego zatem poważnie a nawet życzliwie traktuje się taki bandytyzm teatralny, jak cynicznie chłodną robotę paryskich fabrykantów?

Odpowiedzi chyba należy szukać w mgłę lat oddalonych, kiedy czego innego szukano w teatrze i co innego go znajdowano!

W sztuce obok doskonale grającej p. Pytlińskiej wyróżnił się dobrą i pogłębioną grą p. Kuncewicz. W akcie trzecim nieco sztuczny, mówiąc szczerze z winy autora, który przy końcu, sam już nie wiedział co robić — miał w dwóch aktach poprzednich odpowiedni wyraz i dykrecję co całą grę zdradzonego i zdradzającego męża, uczyniło bardzo interesującą.

Główną rolę grała p. Bończa i nie można powiedzieć żeby pomagała do nastroju. Jej gra na wskroś dyletancka, miała chwile bardzo irytujące. Za to p. Kamińska swoją małą rolę zagrała w dobrym tonie. P. Szarski był wykwiintnym cynikiem a drugorzędni aktorzy, grający gości w salonie, mieli „swobodę” wytrącającą z równowagi najłagodniejszych widzów.

St. Kiedrzyński.

### Z TEATRU MAŁEGO.

Schronienie — sztuka w 3-ach aktach, D. Nicodemi'ego.

Jest coś boleśnie śmiesznego w człowieku, który się stroi w cylinder i białe rękawiczki, będąc nieprzyzwocznie obdartym. Takie wrażenie odbieram, ilekroć jestem na francuskiej sztuce w teatrze Małym. Nie będzie w tem przesady, gdy powiem, że jednym z najpoważniejszych powodów upadku teatru p. Gawalewicza były właśnie sztuki francuskie, które są właściwie librettem do pięknych strojów, a które w teatrze rozporządzającym nader szczupłemi środkami, tracą grunt pod nogami, gdyż

Największe powagi lekarskie całego świata polecają  
**PASTYLKI**

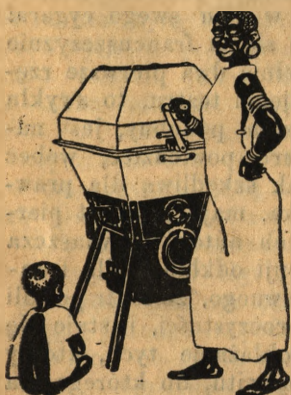
**GÉRAUDEL'a**

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

**Cena pudełka 85 kop.**

**UWAGA.** Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

Nawet w Afryce



i wszędzie gdzie postęp kultury się przedziera, piorą bieliznę nowoczesnym sposobem za pomocą JOHNA maszyn do prania

**„Całą Parą“**

Oszczędność, wygoda, higiena, zapobiega się ruinie bielizny. Czy nie byłby teraz najodpowiedniejszy sposób zrobienia niespodzianki na gwiazdkę!

Prospekty gratis

TOW. AKCYJNE

**J. A. JOHN**

Warszawa, Hortensja 7.

**„WZLOT“** dwutygodnik literacko-naukowy.

wychodzi od 10 grudnia 1909 roku pod redakcją:

**ROMANA PIOTROWICZA**

i kierunkiem: Ludomira Suplewskiego i Władysława Eresta.

„WZLOT” Służy interesom kolonji polskiej w Moskwie, starając się by na jego łamach znalazło oddźwięk wszystko to, co interesuje ją i obchodzi.

„WZLOT” pragnie informować wszystkich interesujących się kolonją polską, o Moskwie, o jej życiu, charakterze i potrzebach.

Prenumerata Wzlotu wynosi rb. 8 z przesyłką.

Adres Redakcji i Administracji:

**Moskwa Śreteńka, Żukow zaułek d. 4 m. 2.**

Zakład Krawiecko-reperacyjny i specjalna pracownia  
**UBIORÓW MEZKICH**

**Fanciszka Walewskiego**

Nowy-Świat № 37, w podwórzu na dole.

Reparuję, czyszczę, farbuję, piorę chemicznie, ceruję sztucznie, odświeżam i prasuję na poczekaniu, zły krój poprawiam. Przyjmuję obstalunki ze swoich jako też z powierzonych materiałów. Wykończenie i krój podług żurnali angielskich.

**FRAKI DO WYNAJĘCIA.**

MACZKA  
**NESTLÉ**  
MLECZNA

**Idealny pokarm**  
**dla niemowląt**  
oraz dla osób dorosłych — chorych  
na żołądek.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!  
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

**HERBATA z gór Harcu**

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

**UWAGA:** Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

**JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 83a. Telefon 184-44.**

Za miejscowym wysłaniem za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

**Tabulae Neurologicae**

Strümpel et Jacob

Komplet 14 tablic dużych ściennych, na płótnie z wałkami, dobrze zachowanych, do sprzedania za połowę ceny.

WIADOMOŚĆ:

Żórawia 29 m. 2.

Telefon 116-67.